

Mołdawia – czas „dobrych ludzi”

16 lipca 2021

Przez lata Mołdawię rządził z drugiego szeregu oligarcha Vladimir Plahotniuc, „władca marionetek”. Dwa lata po jego obaleniu obywatele oddają pełnię władzy w ręce prezydent Mai Sandu i jej Partii Działania i Solidarności. Sandu obiecuje „czas dobrych ludzi”, ale w Mołdawii obiecać można wszystko. Wyciągnąć kraj z zapaści – z tym gorzej.

Tak czy inaczej, zwrot akcji w życiu politycznym najbiedniejszego kraju Europy jest wyraźny. W 2019 r., by obalić oligarchiczne rządy Plahotniuka, potrzebny był nieprawdopodobny – i z założenia chwilowy – sojusz Partii Działania i Solidarności (PAS) z Partią Socjalistów Republiki Mołdawii (PSRM), sklejoną zresztą z równoczesnej inspiracji Waszyngtonu i Moskwy, dwóch geopolitycznych centrów, na które orientuje się jedna i druga siła. Obie formacje miały zbliżone poparcie w społeczeństwie i, zdawałoby się, podzielone strefy wpływów. PAS wygrywał w diasporze pracującej na zachodzie Europy, wśród młodszych wyborców, w Kiszyniowie, wśród etnicznych Mołdawian, ale nie miał szans u mniejszości narodowych, na terenach, gdzie mówi się na co dzień raczej po rosyjsku i w starszym pokoleniu. Zwycięstwo Mai Sandu w wyborach prezydenckich zmieniło układ sił. Partia, którą tworzyła prezydent, wzięła ponad 52 proc. głosów, konkurencyjny blok socjalistów i komunistów – zaledwie 27,5 proc. Takiego wyniku nie miał po 1991 r. żaden zwycięzca wyborów parlamentarnych w Mołdawii.

To sukces głównie samej Sandu i jej niewiarygodnej wręcz umiejętności odświeżania politycznego wizerunku. 49-letnia ekonomistka wykształcona w Stanach Zjednoczonych była w latach 2012-2015 ministrem edukacji w trzech kolejnych rządach spod szyldu Sojuszu na rzecz Integracji Europejskiej. Sojusz,

polityczne zaplecze Plahotniuka, wbrew nazwie ideę integracji europejskiej raczej kompromitował, konserwując korupcyjne układy i marnotrawiąc europejskie fundusze. Trudno nazywać ją świeżą twarzą, a jednak Sandu jest w stanie skutecznie przekonywać Mołdawian, przynajmniej tych, którzy w ogóle chcą jeszcze głosować, że będzie prawdziwą odnowicielką.

To koniec rządów złodziei! Powstanie dobry rząd – zapowiadała prezydent krótko po tym, gdy wstępne wyniki pokazały zwycięstwo tworzonej przez nią partii.

Walka dobra ze złem

„Dobro” i „dobrzy ludzie” to słowa kluczowe całej kampanii PAS. Nie „europejskość”, chociaż sympatie Sandu w tej sprawie są oczywiste, a zachodnie media najchętniej pokazywały mołdawskie wybory wyłącznie jako starcie sił demokratycznych z Putinem. Ludzie PAS wyciągnęli wnioski: nie zrezygnowali zupełnie z haseł geopolitycznych, ale na pierwszy plan wysunęli sprawę walki z korupcją. Z sugestią, że jeśli w końcu rozmontować układy pozostałe po Plahotniuku, to powszechny dobrobyt będzie kwestią czasu. I to był kampanijny strzał w dziesiątkę, przekonuje mnie socjolog i publicysta lewicowego portalu Platzforma, Vitalie Sprinceana. Zmęczeni kleptokracją i koszmarnymi nierównościami Mołdawianie chcą od rządu po prostu sprawiedliwości i choć minimum socjalnego zabezpieczenia.

Gromkie hasła rozliczenia złodziei przez silny i skuteczny rząd przemawiały do wszystkich obywateli, często przełamując bariery językowe i tożsamościowe. W Bielcach, drugim co do wielkości mieście Mołdawii, gdzie mówi się raczej po rosyjsku i nie darzy miłością ani Rumunii, ani Unii Europejskiej, wygrał co prawda Blok Socjalistów i Komunistów (ponad 40 proc.), ale PAS zgarnął niewyobrażalne jeszcze kilka lat temu 27 proc., pokonując na dodatek lokalne stronnictwo prorosyjskiego populisty Renato Usatiiego. Podobne postępy

obóz Sandu poczynił w innym bastionie socjalistów na północy kraju. Proeuropejska centroprawica tradycyjnie przepadła z kretelem tylko w południowych regionach, zamieszkanym przez Gagauzów i Bułgarów, rosyjskojęzycznych, wyjątkowo boleśnie doświadczonych przez transformację i nieufnych wobec etnicznych Mołdawian. W Gagauzji i okręgu Taraclia na PAS zagłosowało odpowiednio 4 i 6 proc., na Blok Socjalistów i Komunistów – 80 i 58 proc. Całkowita jest natomiast przewaga PAS w Kiszyniowie z przyległościami: mołdawska stolica, jedyny ośrodek w kraju, gdzie miejscami czuć „wielkomiejskiego ducha”, już wcześniej skłaniała się ku Sandu, ale teraz jej obóz wygrał we wszystkich bez wyjątku okręgach, w jednym tylko spadając poniżej poziomu 55 proc. No i diaspora: Rosja nie jest już najważniejszym kierunkiem dla mołdawskich gastarbeiterów, a pracujący na Zachodzie (Włochy, Francja) czy w coraz popularniejszym Izraelu masowo oddawali głosy na PAS.

Sen o sprawiedliwości

Partia obiecująca pokonanie oligarchów i pracę dla dobra ludu zwycięża zresztą w Mołdawii nie po raz pierwszy – podobną drogę do władzy przebyła na pocz. XXI w. Partia Komunistów Republiki Mołdawii. Później takie hasła niosły Partię Socjalistów i jej lidera Igora Dodona, i wtedy też ta partia, niekryjąca swoich prorosyjskich sympatii, potrafiła sięgać po część etnicznie mołdawskich wyborców. Tyle tylko, mówi Sprinceana, że po dojściu do władzy obiecana sprawiedliwość społeczna rozpływała się w powietrzu. Komuniści tworzyli własne oligarchiczne układy („socjalizm dla siebie, kapitalizm dla wszystkich”), a i prezydent Igor Dodon raczej odnajdywał się w systemie Plahotniuka niż go zwalczał. Odrębną kwestią pozostaje, czy alians socjalistów z komunistami, skoro ci pierwsi przez lata przejmowali elektorat rozczarowany drugimi, nie był strzałem w stopę.

Do tego, jak zauważa socjolog, PSRM przez ostatnie lata najchętniej mówiła o obronie tradycyjnych wartości, tożsamości

mołdawskiej i Cerkwi prawosławnej. Wyższe płace czy stawianie na nogi upadłych usług publicznych nie zniknęło z jej programu, ale schodziło na drugi plan.

To nie były hasła, które przemawiały do młodego pokolenia, pozbawionego szans w kraju, dorastającego w cieniu myśli o nieuchronnym wyjeździe do pracy za granicą. A sama esencja socjalizmu – społeczna własność środków produkcji? Podczas mołdawskiej kampanii wyborczej prędzej można było usłyszeć hasła typu „więcej rynku”. Niestety – i od liberałów Mai Sandu, i od niektórych kandydatów PSRM. Ruszenie choćby tematu podatków – w Mołdawii obowiązuje liniowy 12 proc. – było poza horyzontem.

Nadchodzą cięcia

Socjaliści (czy raczej „konserwatywni socjaliści”, jak niektórzy z nich szczerze mówią o sobie) zawiedli pokładane w nich nadzieje – teraz jeszcze większe marzenia rozbudził PAS. Przebudzenie może być bolesne: Mołdawia ma podpisane układy o wolnym handlu z UE, z Chinami i Rosją, a przede wszystkim porozumienie z Międzynarodowym Funduszem Walutowym, które zobowiązuje ją do trudnych reform. Rząd PAS będzie musiał ciąć wydatki, oszczędzać na administracji publicznej i przeprowadzić „program naprawczy” w służbie zdrowia. W praktyce, mówi Sprinceana, dojdzie do odbierania mniejszym ośrodkom praw miejskich czy gminnych, likwidowania lokalnych urzędów. Czy nie będzie to mieć następnie przełożenia na kolejne nierówności, szybszy rozwój jednych miejscowości i ostateczny upadek następnych? To prawdopodobne. Co zaś się tyczy służby zdrowia, i tak stojącej na ostatnich nogach, oszczędności będą sprowadzały się do zamykania „nieopłacalnych” placówek.

Następny w kolejce jest wiek emerytalny – w grudniu 2020 r. rząd Iona Chicu, bliski socjalistom, cofnął reformę, która podnosiła go do 63 lat dla obu płci i przywrócił dawne progi

57 lat dla kobiet i 62 dla mężczyzn. Nie ma raczej wątpliwości, że i tutaj rząd będzie poszukiwał oszczędności. Wątpliwe są nawet obietnice partii Sandu dotyczące polityki międzynarodowej i zacieśniania współpracy z Brukselą – zachodnie media eksplodowały radością z powodu wygranej prounijnych liberałów, ale na politykę wschodnią UE nie będzie to mieć szczególnego przełożenia. USA i Unii wystarczy, by Mołdawią zarządzał sprzyjający im obóz polityczny. Członkostwo przerażająco biednej Mołdawii w UE to scenariusz bez mała fantastyczny.

Geopolityka była przez ostatnie lata dla mołdawskich partii trochę wymówką, trochę narzędziem do generowania emocji. Łatwiej było, w zależności od potrzeb, straszyć Putinem lub amerykańskimi żołnierzami nad Dniestrem, niż podjąć rzeczową dyskusję o tym, jak skorygować wspomniany już system podatkowy, skąd wziąć pieniądze na służbę zdrowia, doprowadzić do choćby niewielkiego wzrostu zarobków czy emerytur. I wreszcie – powstrzymać odpływ mieszkańców, który przybiera wymiary katastroficzne; jeśli nic się nie zmieni, Mołdawia za 20 lat będzie pustynią.

To nie są sprawy, które załatwi sama walka z korupcją, nawet gdyby Maia Sandu naprawdę znalazła odpowiednio wielu „dobrych ludzi”. Z czym zresztą może mieć problem podstawowy: skupieni wokół niej młodzi aktywiści NGO-sów nie obsadzą całej administracji państwowej, nie zastąpią wszystkich urzędników, którzy nie dość, że w poprzednich latach funkcjonowali w klanowym systemie Plahotniuka, mają i kwalifikacje, i swoje miejsce w lokalnych układach i sieciach zależności. O tym, jakie znaczenie mają niektóre z nich, świadczy wynik trzeciej w wyborach partii Ilana Șora, mołdawsko-izraelskiego biznesmena skazanego w pierwszej instancji w głośnej sprawie wyprowadzenia miliarda dolarów z mołdawskiego systemu bankowego. Co do winy Șora, który zaprzecza wszelkim zarzutom, Mołdawianie nie mają raczej wątpliwości – ale w Orgiejowie, gdzie był przez cztery lata burmistrzem, jego partia

polityczna o banalnej nazwie Șor zrobiła wynik bliski 37 proc. Razem z niezłymi wynikami w kilku innych okręgach wystarczyło to na trzecie miejsce i wprowadzenie sześciu parlamentarzystów.

Unijne miliony

Maia Sandu miała w kampanii jeszcze jeden atut: w czerwcu, gdy do głosowania została ostatnia prosta, Komisja Europejska zapowiedziała wypłacenie Mołdawii 600 mln euro w grantach i niskooprocentowanych kredytach. Tego prorosyjscy politycy nie mogli przeliczyć, bo Moskwa w Mołdawię inwestować na poważnie nie miała zamiaru. Niezależnie od tego, jak często Igor Dodon świętował na Placu Czerwonym 9 maja i jak dbał o pomniki radzieckich żołnierzy, nawet w zapatrzonej na wschód Gagauzji łatwiej trafić na infrastrukturalne inwestycje... z Turcji. Gagauzi to w końcu lud pochodzenia tureckiego, nawet jeśli rosyjski wypiera lokalny język, a wiarę muzułmańską dawno zastąpiło w tym regionie prawosławie (potem państwowa bezwyznaniowość). Mocno rozreklamowany transport szczepionek Sputnik V z tego roku był raczej wyjątkiem, zresztą propagandowo zrównoważonym przez drugi transport, z Rumunii. Unijne pieniądze Kiszyniów ma utrzymywać sukcesywnie, część jeszcze w tym roku, resztę do 2024 r., jeśli tylko wywiąże się z reformy sądownictwa i spełni warunki na polu walki z korupcją. Walki z ubóstwem, szarą strefą czy dźwignięcia z ruin podstawowej infrastruktury UE rozliczać nie będzie.

I nikt się tym nie zajmie, dopóki haseł sprawiedliwości społecznej nie podejmie w Mołdawii lewica odważna, stawiająca na walkę o równość w pierwszej kolejności – zamiast wikłania się w tożsamościowych zaułkach. O ile to w ogóle możliwe.

Autorstwo: Małgorzata Kulbaczevska-Figat

Źródło: [Strajk.eu](https://strajk.eu)